

podobnie padł ofiarą miny postawionej przez Niemców. W ostatnich dniach w miejscu katastrofy, u wybrzeży wyspy Rathlin i dalej, aż do Portrush, Ballycastle i Larne, morze wyrzuca ciała i kamizelki ratunkowe. Nie ustalono, z jakich statków pochodzą.

11 lutego 1915

Żołnierz Emil, który dostał ode mnie paczkę, napisał do mnie cudowny list. Oto on:

Droga Młoda Panienko.

To bardzo miło, że mnie wysłałaś piękno kartke i twój dar miłosierdzia, co żem je dostał razem jednego dnia. Nawet nie możesz sobie wyobrazić jaki byłem szczęśliwy, kiedym je dostał. Kartke od razu wysłałem do Hamburgu, do mojej siostry Minny, bo ona powinna zobaczyć jak bardzo kochasz żołnierzy. Moja siostra Minna uciekła do Hamburgu z Pagulbinen przez Wischwill. Skoro żeś mnie spytała gdzie ja jestem, no to jestem teraz w Prusach Wschodnich, niedaleko miasta Giżycko, bronie miasta Giżycko od ruskich. Stoimy w odległości 28 kilometry od miasta Giżycko. Do ruskich mamy tylko 600-700 metrów. Tutej jest bardzo trudno coś dostać. Bo tu nic nie ma. Mamy piniądze z żołdu, ale tutej nie ma nic do kupienia. Ale nie jest tak źle, bo jak człowiek zdrowy i żywy, to już dobrze. Muszę Ciebie powiadomić, że u nas już nic nowego i wszystko po staremu. Jak Bóg da wymigać się od śmierci, to Ciebie nie zapomne puki bende żyć. Teraz w mojej Ojczyźnie so ruskie i w domu też. Musze powiedzieć że dostałem wieść od mojego ojca, braci i sióstr. Oni musieli uciekać i zostawić swuj dom. Mojej mamy nie ma i nikt nie wie, gdzie jest. Musze już zakończyć moje pisanie. Do zobaczenia po wojnie! Jak mi przeznaczone zginonć, to niewielka strata, bo i tak już zostałem z niczym. Na tym świecie życie nic nie znaczy, tylko Bóg bendzie wiedział, na ile każdy człowiek zasłużył. Bądź zdrowa, za to co zrobiłaś, bendzie Ci wynagrodzone. Najcieplejsze pozdrowienia od młodego wojaka Emila dla Ciebie Panienko Elfrido.

Napisał to tak, jakby był moim bratem. Nawet jeśli robi mnóstwo różnych błędów, to ma dobre zamiary. Willi i Hans Androwski śmiali się, kiedy przeczytałem zdanie: „Bronie miasta Giżycko od ruskich”.

– Jaki mężny wojownik! – zawołał Willi.

Ja powiedziałam: – Wyobraźcie sobie: Tkwicie sześćset czy siedemset metrów od Rosjan! Co to jest? To żadna odległość! I prawie nic do jedzenia!

Właśnie chciałam spakować nową paczkę dla Szaguna, kiedy nadeszła

gazeta i przypadkiem przeczytałam, że obecnie żadne paczki na wschód nie będą wysyłane. Co tam za walki muszą się toczyć!

12 lutego 1915

Teraz opowiem, dlaczego szukałyśmy z Gretel obozu rosyjskich jeńców. Musia przysłała nam artykuł z gazety z listem pewnego żołnierza, który popadł w brytyjską niewolę. To ten list:

Drodzy Rodzice! Kiedy dostaniecie ten list, ja już mogę nie żyć, ponieważ pi-szę go, będąc bardzo chorym. Kiedy nas wzięto do niewoli, prawie wszyscy byliśmy zupełnie zdrowi. Większość nie była ranna, to tylko przez nieludzkie traktowanie przez Anglików zaczęliśmy chorować, a wielu już umarło.

Obóz jeniecki jest koło Richmond. Stoi tam kilka baraków z blachy fa-listej, gdzie trzymają 200 mężczyzn. Następnych 500 jeńców (było nas ok. 700) musi spać w namiotach, tak jak ja. Po kilku dniach pierwsi z nas zaczęli uskarżać się na ból brzucha, kaszleć i gorączkować, bo od gęstych angielskich mgieł namioty przemakały, a warunki w zawilgoconych namiotach były straszne. W pierwszym tygodniu naszego pobytu zmarło kilku z tych, co tu przybyli najwcześniej. Teraz śmiertelność zwiększa się z dnia na dzień. W zeszłym tygodniu mieliśmy – to cud, że ja jeszcze żyję – 46 zmarłych, wszyscy bez wyjątku na zapalenie płuc, grypę albo czerwonkę. Nie byłoby tak, gdybyśmy mieli chociaż trochę lepsze jedzenie. Ale to, co nam tu dają, to prawdziwa karma dla psów, rzadko coś gotowanego, często zupełnie niejadalne. Ci, którzy mają jeszcze trochę pieniędzy (większości jednak wszystko odebrano), mogą jeszcze coś sobie kupić. Tylko że wszystko jest tu strasznie drogie.

Większość z nas ma z ubrania tylko to, co na sobie. Nie można zmienić bielizny, dzień i noc na okrągło te same rzeczy na ciele, bo tu nic nie można dostać.

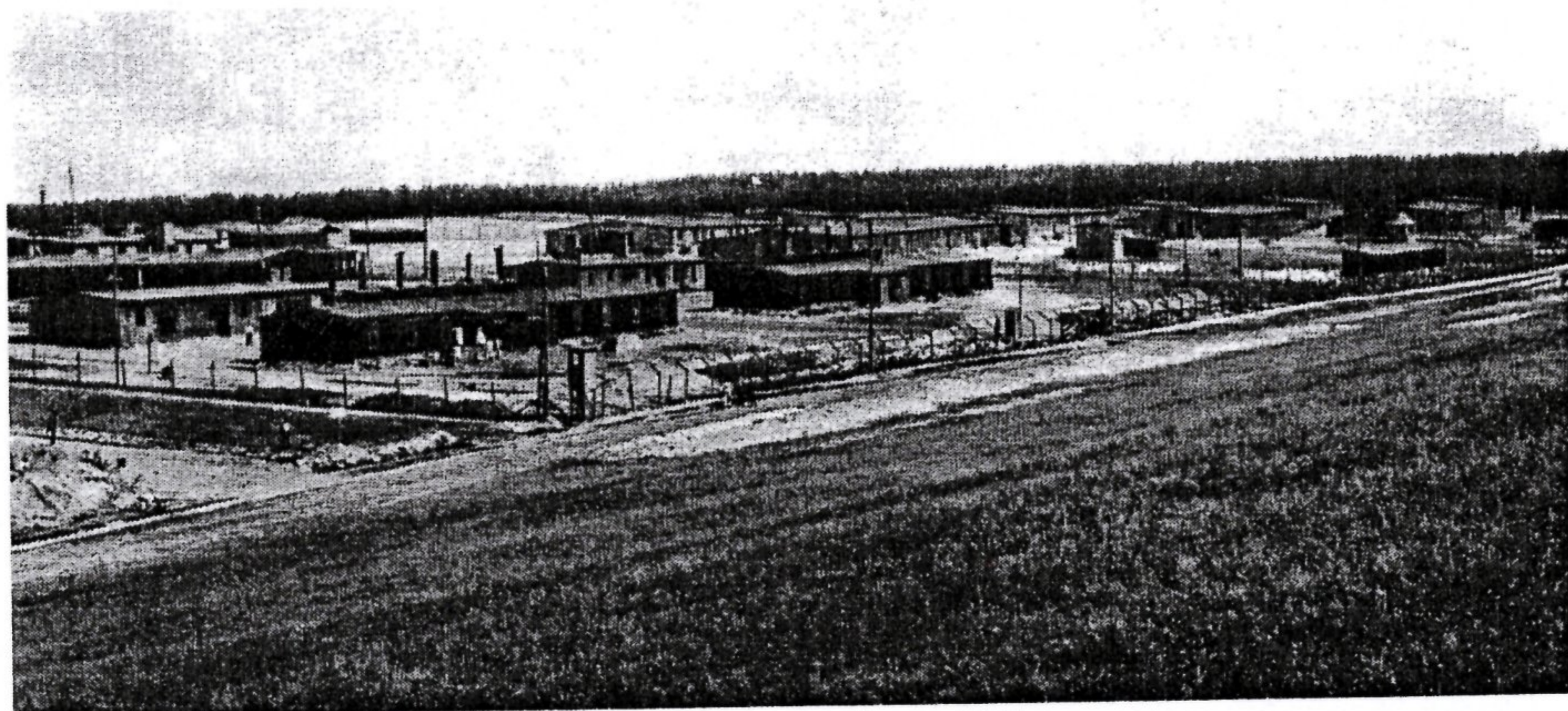
Piszę do Was, drodzy Rodzice, żeby to opublikowano w niemieckich gazetach. Ten długi list kosztował mnie wiele wysiłku i pochłonął resztę moich sił. Ale teraz przynajmniej wiecie, jak jesteśmy tu traktowani i co czeka tych, którzy będą mieli nieszczęście znaleźć się w brytyjskiej niewoli. Tysiąc razy wolałbym śmierć na polu bitwy wśród moich towarzyszy¹⁷.

¹⁷ List jeńca opublikowany w niemieckiej prasie to jeden z wielu przykładów inwencji niemieckiej propagandy wojennej. Podobny list w żadnym razie nie mógłby trafić do odbiorcy, bowiem listy, karty pocztowe i zdjęcia wysyłane z obozów były skrupulatnie cenzurowane, a zakwestionowane treści, niezgodne z obozowym regulaminem korespondencji, zamalowywano czarnym tuszem. Pięte, co zrozumiałe, nie zdawała sobie sprawy, że to propagandowy tekst i potraktowała go poważnie, ale właśnie dzięki temu mamy opis pilskiego obozu i jenieckiego lazaretu!

VII S. 141-

4.07

Ten list poruszył wszystkich do żywego. Zawsze patrzyliśmy na Anglików jak na naród dżentelmenów. Panna Gumprecht, która często przychodzi do babci na kawę, natychmiast powiedziała: – Zawsze mówiłam, że za tymi sztywnymi kołnierzykami kryją się ludzie podłego charakteru. Boże, ukarż Anglię!



Pilski obóz jeniecki w r. 1916

Gretel, która stała blisko mnie, odciągnęła mnie na bok i szepnęła: – Słuchaj, to może nie powinniśmy już dłużej dbać o ruskie groby?

Długo się naradzałyśmy. Ale ostatecznie, żeby ratować niemiecki honor, zdecydowałyśmy nie odpowiadać złem na zło. Dlatego postanowiłyśmy odzukać rosyjski obóz jeniecki pod Piłą i sprawdzić, czy tam też tak źle traktują jeńców, jak w Anglii naszych. Jeśli będzie źle, napiszemy raport do Czerwonego Krzyża. Oczywiście nic nikomu nie powiedziałyśmy, zapytałyśmy tylko, czy możemy iść na spacer.

– Nie wracajcie późno! – przykazała babcia.

Ruszyłyśmy biegiem. – Uch, jak zimno! – zawołała Gretel, wtulając głowę w ramiona. Poklepałam ją po plecach, żeby ją trochę rozgrzać. Od czasu do czasu sama też pocierałam sobie nos i policzki, bo z zimna aż bolały. – Żeby choć było wiadomo, jak to daleko – odezwała się Gretel po dłuższej chwili wędrowania.

– No właśnie – odpowiedziałam. – Specjalnie urządzili ten obóz tak daleko, żeby Rosjanie nie mogli nas tak łatwo zaatakować.

Wkroczyłyśmy w odludną okolicę. Ćwiczył tu strzelanie nasz sto czterdzieści dziewięty¹⁸. Padła komenda: „Spocznij!” i żołnierze zaczęli się rozchodzić.

¹⁸ Jeden z trzech placów ćwiczeń 149. RP po prawej stronie ul. Bydgoskiej; z dokładną lokalizacją placu można zapoznać się w opublikowanej w 2015 r. pozycji: *Piła na zdjęciach lotniczych 1914-1945 M. Usurskiego*, R. Ruty i ks. R. Kulczyńskiego.

Biedni chłopcy byli strasznie przemarznięci i wszyscy jak opętani tupali nogami, pocierali policzki, nosy i palce i tłukli rękoma w piersi, jak zziębnięci doróżkarze. Kiedy nas zauważyli, zaczęli się do nas uśmiechać. Wielu machało, inni posyłali całusy, śmignęły też w naszą stronę dwie śnieżki. – Chodźmy już! – poprosiła zaniepokojona Gretel.

Przyspieszyłyśmy kroku i dotarłyśmy do drogi. Potem zeszłyśmy na pośloną dróżkę i znowu na gościniec. Zamarznięty piasek chrzęścił pod butami. Las nie był tu zbyt gęsty. Porastały go cienkie sosny z wysoko usadowionymi niedużymi koronami, które nazywa się u nas „polskimi sosnami”. Raptem obleciał nas paniczny strach. Z krzaków za naszymi plecami wylazł wartownik z karabinem w rękach i krzyknął: – Stać! A wy dokąd?

– Do rosyjskiego obozu – odpowiedziałam.

– Do rosyjskiego obozu nikomu nie wolno wchodzić! – powiedział wartownik.

Zebrałam się na odwagę i powiedziałam, że chcemy zobaczyć obóz tylko z daleka. Wartownik powiedział, że nawet z daleka nie wolno oglądać obozu. Po pierwsze, cały obóz otacza wysoki płot z drutu kolczastego, więc nie ma żadnej możliwości, by podejść bliżej do baraków, po drugie, w obozie panuje dyzenteria i grypa, a po trzecie, kobiety i dziewczyny nie mogą przebywać blisko mężczyzn. No, to nam prawie schlebiało. W każdym razie musiałyśmy zawrócić i iść, jak gdybyśmy wracały. Ale my nie wracałyśmy, bo słysząc, że tu też, tak jak w angielskim obozie w Richmond, panuje dyzenteria i grypa, nabrałyśmy podejrzeń. Szłyśmy, skradając się jak Indianie i nagle odkryłyśmy ogromne obozowisko, barak przy baraku, dach przy dachu. Całe miasteczko niskich budynków. Znajdowało się dość daleko, poza tym pilnowali tego żołnierze. Teraz mogłyśmy obserwować obóz, bo przypadkiem znalazłyśmy się na wzgórzu i miałyśmy swobodny widok.

Nagle rozległ się strzał, potem drugi, a potem jeszcze kilka. Trzymając się blisko jedna drugiej, zbiegłyśmy ze wzgórza. Tak się wystraszyłyśmy, że całeśmy się trzęsły. Między drzewami, niedaleko nas, rozległy się szelesty i skrzywienie, jakby od ciężkich, szybkich kroków. Kiedyś, w lesie w Kalinie¹⁹, wysłodziłam jelenia i on się spłoszył, to teraz zabrzmiało dokładnie tak, jak wtedy z tamtym spłoszonym jeleniem. Uciekałyśmy na złamanie karku. Biegłyśmy w mniej więcej dobrym kierunku i w końcu dotarłyśmy do poinej drogi, a potem do szosy.

¹⁹ Kalina (Königsblick) – niegdyś podmiejska miejscowość o charakterze wypoczynkowym, ob. część pilskiego osiedla Podlasie. W 1879 r. wraz z budową linii kolejowej nr 354 powstał tu przystanek, który nosił nazwę Motylewobrück; po r. 1906 nazwę przystanku zmieniono na Königsblick.